

Terroryści marzą o powrocie do domu

12 października 2016

Niektórzy bojownicy z syryjskiej miejscowości Daraja robią wszystko, co mogą, by otrzymać amnestię i wrócić do normalnego życia. Ponad „piekło” i „anarchię” stawiają troskę o najbliższych i ulubione zajęcie.

Narodziny dziecka to zawsze święto – nawet pomimo wojny, pomimo leżącego w ruinach rodzinnego domu i śmierci najbliższych. W Syrii, w taki dzień przyjęto podejmować gości słodyczami. „Proszę się poczęstować. To cukierek od małego Baszara” – mówi do korespondenta Ria Novosti babcia niemowlęcia.

NAZWAŁA SYNA IMIENIEM BASZAR

Oślonięta nikabem młoda kobieta o imieniu Fida parę dni temu urodziła chłopczyka. Syna nazwała Baszar, na cześć syryjskiego prezydenta. Dla miejscowych, jak i dla wielu Arabów, nazywanie dzieci imionami narodowych liderów czy też proroków nie jest czymś niezwykłym. Ten przypadek jest jednak wyjątkowy. Mąż Fidy jest członkiem terrorystycznego ugrupowania „Dżabhat an-Nusra” i znajduje się dzisiaj w jednej z twierdz bojowników – w Idlib.

„Nazwaliśmy go na cześć doktora Baszara Asada (Asad jest z wykształcenia oftalmologiem). To nasza wspólna decyzja – moja i męża. On chce jak najszybciej przyjechać, żeby zobaczyć syna. Mam nadzieję, że go amnestiują” – mówi kobieta.



Żona bojownika „Dżabhat an-Nusry”, która nazwała syna na cześć syryjskiego prezydenta.

Towarzyszący dziennikarzowi syryjski żołnierz mówi, że mąż Fidy stara się choć trochę sobie pomóc i „w tajemnicy przed ekstremistami porozumiewa się z władzami w sprawie złożenia broni”.

„Trwają z nim teraz rozmowy. On chce wrócić do normalnego życia. Ale wszystko wskazuje na to, że jego ręce splamione są krwią. Dlatego chwytają się teraz każdej możliwości, by (mąż Fidy – red.) uniknął surowej kary” – mówi żołnierz.

TYMCZASOWA PRZYSTAŃ

Fida jest mieszkanką miejscowości Daraja położonej kilka kilometrów od stolicy kraju. Przez kilka lat Daraja znajdowała się pod kontrolą rozmaitych oddziałów Wolnej Armii Syrii (WSA) i innych ugrupowań. Pod koniec sierpnia, w wyniku krwawych bojów i długich pertraktacji bojownicy zgodzili się na odstąpienie miejscowości syryjskiej armii. Dla tych, którzy nie zechcieli złożyć broni, rząd otworzył „zielony korytarz”. Na wynajętych przez władze autobusach setki bojowników wraz z rodzinami wyjechało walczyć do Idlibu. Ci natomiast, którzy zechcieli wrócić do normalnego życia zostali rozmieszczeni w obozie dla tymczasowych przesiedleńców w jednej z prowincji

Damaszku.

„Mamy tu teraz ponad 700 osób. W wyniku trwającej lata wojny ich domostwa zdążyły popaść w ruinę. Ucierpiała też infrastruktura miasta. Jak państwo wszystko odbuduje, będą mogli do siebie wrócić” – mówi dyrektor obozu Muhammed Karawani, mężczyzna w starszym wieku.



Kobieta na wózku inwalidzkim w obozie dla tymczasowych przesiedleńców w miejscowości Daraja, na przedmieściach Damaszku.

Karawani, nie bez dumy, pokazuje mieszkania, w których rozmieszczono przesiedleńców. W każdym jest oddzielna kuchnia, toaleta, sypialnia i pokój.

„Jest stały dostęp do wody, elektryczność z przerwami co prawda, ale to nie tak istotne. Dzieci uczą się w sąsiedniej szkole i, co najważniejsze, nikt tu nie strzela” – dodał Karawani z uśmiechem na ustach.



Medycy Centrum Pojednania w maju udzielili pomocy lekarskiej 62 mieszkańcom Kaukabu.

Wszyscy mężczyźni mieszkający w obozie tak czy inaczej współpracowali z bojownikami, ale nikt się do tego nie przyzna. Wszyscy przekonują, że parali się tylko pracą „pokojową”: rozwozili żywność po posterunkach, uczestniczyli w uprzątnięciu ruin, zmieniali bojownikom opatrunki. Syryjskie władze rozpatrują każdy przypadek osobno. Jeśli człowiek rzeczywiście nie brał udziału w rozprawach i nie strzelał do żołnierzy, to bardzo szybko otrzymuje prawo powrotu do normalnego życia.

Jednym z takich amnestiowanych jest 30-letni Halid al-Karah, były członek ugrupowania „Szuhada al-Islam” wchodzącej w skład WAS. Mężczyzna z zadowoleniem pokazuje nietypowe poświadczenie – porozumienie zawarte między nim i państwem. W tekście poświadczonym jego podpisem i pieczęcią Halid przyznaje, że uzmysłowił sobie powagę spisku przeciwko jego krajowi i poprzysięga, iż nigdy więcej nie weźmie udziału w działalności buntowniczej.

„Przez te 40 dni, które spędziłem w obozie przytyłem 15 kilogramów. Tam było prawdziwe piekło. Dzielnicą rządziły bandy. Każda z nich to państwo w państwie. Anarchia jednym słowem. Ale nie mogliśmy się stamtąd wydostać. Bojownicy nam

nie pozwalali” – mówi rozmówca Ria Novosti, przekonując, że w oddziale, w którym służył zajmował się tylko „dostarczaniem prowiantu”.



Byli syryjscy bojownicy pokazują dokument, w którym składają przysięgę na wierność ojczyźnie.

OJCZYZNA PRZYJĘŁA GO Z OTWARTYMI RAMIONAMI

Przyjaciel i były towarzysz Halida o imieniu Maher opowiada, że dowódcy ekstremistów mogli wsadzić do więzienia, a nawet zabić za próbę porozumienia się z władzami.

Większość mieszkańców oblężonego przez armię miasta zdecydowała się na współpracę z bojownikami pod wpływem potrzeby. Mierną pensję potrzebną do tego, by jakoś wyżywić swoje rodziny „można było otrzymać, pracując tylko na terrorystów” – mówi Maher.

„Ostatecznie mogliśmy wybrać pomiędzy autobusem do Idlibu i autobusem do obozu. Wybraliśmy drogę powrotu. Ojczyzna przyjęła nas z otwartymi ramionami. Doktor Baszar Asad dokonał naszej amnestii. Wiele powróciło już do normalnego życia” – powiedział mężczyzna.



Obóz dla tymczasowych przesiedleńców z miasta Daraja na przedmieściach Damaszku.

W latach przedwojennych Maher, jak i Halid, pracowali jako stolarze-meblarze. Daraja sławi się, tym, że pracuje w niej wielu stolarzy. Mówi się, że popyt na ich pracę nawet teraz, w warunkach kryzysu, jest ogromny. W najbliższych dniach planują przyjąć pierwsze zamówienie.

„Nie mieliśmy tam przecież nawet telewizora, Internetu. Dowódcy mówili nam, że armia katuje i zabija. Tym bardziej nie spodziewaliśmy się, że państwo zaoferuje nam takie warunki i da szansę powrotu do normalnego życia. Szczerze mówiąc, do tej pory ciężko mi w to uwierzyć” – mówią mężczyźni.

UKRADZONE DZIECIŃSTWO

Bliżej wieczora, kiedy upał osłabł, na ulicę radosną hordą wybiegły dzieci. Radośnie wykrzykując, dziesiątki malców zaczęły rozbiegać się po ulicy, mrużąc napiętnowane nieszczęściem oczy od ciągle jeszcze ostrego słońca.



Dzieci z miejscowości Daraja w obozie dla tymczasowych przesiedleńców.

Pierwsze lata swojego życia spędzili w piwnicach, tygodniami nie wychodząc na podwórze, gdzie dniem i nocą rozlegał się huk kanonady. Tutaj, mówi dyrektor obozu, „po raz pierwszy odetchnęli pełną piersią. Tutaj beztrosko rozbiegają się po ulicy, zawierają przyjaźnie i wesoło się bawią tak, jakby chcieli przywrócić sobie skradzione przez dorosłych dzieciństwo”. Tylko zabawek dla wszystkich na starcza.

Zdjęcia: Raphael Daminov

Źródło: pl.SputnikNews.com